

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Potrzebny OGRODNIK-DZIERŻAWCA.

Wiadomość w browarze W. Kunca w Suwałkach.

2—3

POTRZEBA CZYNU.

Długoletnia niewola wychowała u nas cały szereg ludzi tchórzliwych lub sentymentalnych. Jedni są zdolni do drobnej pracy kulturalnej o tyle, o ile nie narusza trybu ich szarego życia i nie grozi wielkiem niebezpieczeństwem, drudzy lubują się w szumnych hasłach i frazesach. Pewna część naszego społeczeństwa przestała oceniać wypadki polityczne z punktu widzenia naszych interesów narodowych, jak to czynią narody inne, a przykładem do zjawisk politycznych albo miarę etyki indywidualnej, choć nie jest ona odpowiednią dla polityki w obecnej dobie—walki narodów wszystkich przeciw wszystkim, albo też ocenia zjawiska polityczne z punktu widzenia ekonomicznego materializmu. Panuje jeszcze u nas albo wiara w braterstwo ludów, w ich solidarność w walce z rządami, albo wiara w międzynarodową solidarność rewolucyjnego proletariatu. Bardzo być może, że po wiekach zorganizuje się harmonijny związek narodów, ale błędem jest politycznym cechami odległego raju regulować stosunki współczesne i wierzyć, że maluczko a wszyscy rosjanie przeistoczą się w Cziczerynow, zgadzających się nawet na odłączenie Królestwa od Rosji.

Czy można także budować swój byt na solidarności proletariatu, kiedy antagonizm proletariatu różnych krajów jest widoczny, kiedy znany Lassale był gorącym zwolennikiem germanizacji zaboru pruskiego? Usiłują także wypaczyć świadomość niezbędnej walki o warunki bytu wolnego różni neomesjaniści, sentymentalni zwolennicy ustępstw względem innych ludów, głoszący, że gdy my uczynimy daleko idące ustępstwa ludom słabszym, to nam w imię sprawiedliwości, którą urzeczywistnimy, uczynią ustępstwa ludy silniejsze, nas gnębiące. Doktryna ta sprowadza się do tego, żebyśmy opuścili ziemię, na których przodkowie nasi od stuleci pracowali, a wtedy ustąpią nam ziemie rdzennie polskie nasi ciemiężyciele. Jest to absurd oczywisty, gdyż równa się twierdzeniu: zmniejszymy nasze siły, a przez to ułatwimy urzeczywistnienie naszych celów.

W chwili gdy ważą się losy narodu naszego, po-

winniśmy otrząsnąć się ze złudzeń i górnolotnych frazesów, a wdrożyć społeczeństwo do realizmu politycznego, polegającego na tem, żeby ono brało za punkt wyjścia realne interesy, a nie zasady abstrakcyjne.

Pokolenie, wchodzące dziś w życie polityczne, za punkt wyjścia powinno brać tylko polską rację stanu, gdyż zagubiono w nas ów naturalny sprawdzian, który posiadają inne narody.

Nie w kwileniu i wzdychaniu nasze odrodzenie, nie na litości i zmiłowaniu ludów budować winniśmy naszą przyszłość, lecz na rozwoju naszych sił, które kiedyś wywalczą nam lepszy byt. Jest to ta myśl polska, która ożywiła najlepsze nasze pokolenie Kollatajów i Staszyców, myśl, która powinna przeniknąć nasze społeczeństwo.

Na każdym kroku powinniśmy wykazywać, że jesteśmy narodem żywym i twórczym. Walczmy z analfabetyzmem, tak zwanych, mas ciemnych, walczmy z biernością społeczną, tak zwanych, mas oświeconych, wciągajmy i zaprawiajmy do życia publicznego wszystkie warstwy narodu, wychowujmy pokolenie mężne i energiczne, które nie tylko potrafi pracować naukowo, ale potrafi i bronić prawa narodowe, a zmusimy wzbudzić dla siebie szacunek—i z nami liczyć się będą.

Gustaw Zablocki.



Umowa administracji poręczającej majoratów ze stanowiska prawa rzeczowego wobec projektu ich sprzedaży.

(Ciąg dalszy).

Prawo dzierżawy jest prawem rzeczowym i, jako takie, podlega wniesieniu do księgi hipotecznej do działu III, ograniczając przez to prawa właściciela donacji, że np. przy jej sprzedaży dzierżawca praw swoich nie utraci. Tego obecnie przy administracji poręczającej nie ma i naturalnie, że o te prawa słusznie dopominać się należy dwojakim sposobem: 1) prawodawczym (w Izbie Państwowej) albo przez odpowiednią uchwałę Komitetu ministrów na wniosek ministra rolnictwa. Zasada do tego wniosku może służyć dawny przepis Rady Stanu Królestwa z d. 1 maja 1846 r., na zasadzie którego w razie zrzeczenia się do donacji z ukazu 4 (16) października 1835 r. dawniej Komisja Skarbu (obecnie Izby Dóbr

Państwa) miała prawo donacje oddawać w dzierżawę. W razie więc, gdyby donacje zostały przeistoczone w w domeny państwowe, lub, jak obecnie projektuje się, odprzedanie ich małorolnym, prawa tych ostatnich będą również zabezpieczone we właściwej księdze majoratu. Jeżeliby zaś donacje na zasadzie poszczególnych Ukazów zostały oddane obecnym donatarzuszom na prawach zwykłej własności, lub otrzymały pozwolenie obciążenia pożyczką, to należy sporządzić we właściwej księdze hipotecznej danej donacji, na zasadzie Ukazu przemianowującego donację na zwykłą własność, lub też przy odprzedaniu części donacji, łącznie z aktem administracji poręczającej odpowiedni wniosek w dziele III wykazu hipotecznego, żądając zabezpieczenia praw umowy administracyjnej poręczającej, lecz już jako umowy dzierżawnej. Taka hipoteka prawna §§ 1, 2, 4 i 11 prawa hipoteczn. z r. 1818 i w § 14 prawa o przywilejach z r. 1825 zabezpiecza przy sprzedaży majoratów, pomimo wiedzy administratora, jego prawa do użytkowania majoratu.

W razie, gdyby wydział hipoteczny podobnego zapisania praw odmówił, należy podać apelację do Izby sądowej, motywując zasadność wniosku hipotecznego wskazaniami wyżej przepisami i osnową prawa rzeczowego umowy administracji poręczającej.

2) Można te prawa zabezpieczyć i hipoteką sądową, stosownie do § 137 Ust. hyp. 1818 r., o ile przychodzi do sporu, przy widocznych zamiarach pogwałcenia praw administratorów, mianowicie przy odmowie niedotrzymania umowy, powrotu poczynionych w donacji nakładów, z zapisaniem wówczas ich sumy i w dziele IV wykazu hipotecznego, naturalnie jednocześnie z ogłoszeniem Ukazu, przyznającego donację na własność. Ta druga droga jest więcej kłopotliwą i kosztowną, lecz przy

masowem wystąpieniu administratorów może być również celową, bo nastąpi wyjaśnienie sądowe w formie wyroku.

Strona ekonomiczna przy projekcie sprzedaży donacji na rzecz włościan nie we wszystkich gubernjach jednako przedstawia się, a mianowicie w ośmiu gubernjach (z wyjątkiem suwalskiej i łomżyńskiej) parcelacja większej własności pomiędzy włościan przybrała szerokie rozmiary z następujących przyczyn: 1) Kosztowna produkcja zboża w porównaniu z gubernjami czarnoziemnymi Cesarstwa; 2) wysoka taryfa celna ze strony Niemiec i powrotny napływ z nich zboża, jako wynik niefortunnego traktatu handlowego, obowiązującego Rosję do 1915 roku; 3) Nizkie taryfy kolejowe na przewóz zboża ku granicy i zrównanie jej dla mąki, wskutek czego cena tutejszego zboża, przy przerobieniu na mąkę w miejscowych młynach, nie może być normalną do kosztów tutejszej produkcji zboża; 4) Zamknięcie granicy niemieckiej dla tutejszego inwentarza; 5) brak rąk roboczych z powodu emigracji czy to zagranicę, lub do ognisk fabrycznych.

Włościanin tych przyczyn upadku większej własności nie odczuwa z następujących względów: 1) jest on jednocześnie producentem i konsumentem, przez co taryfy kolejowe nie oddziałują na jego produkcje ujemnie; 2) szybkie rozradzanie się ludu, a tem samem dostatek rąk roboczych do produkcji na własnej parceli.

Najbardziej zaludniona gubernja piotrkowska, 8000 mieszkańców na milę kwadratową, w porównaniu z gubernją łomżyńską o 3400 mieszkańcach i z gubernją suwalską, posiadającą tylko 2808 mieszkańców na milę kwadratową, zmuszona jest dokupywać ziemię, kiedy w gubernji łomżyńskiej i suwalskiej potrzeba ta nie tak ujawnia się.

Za czas od urzędzenia włościan t. j. od r. 1864

A. CZECHOW.

KAMELEON.

Przez plac targowy idzie rewirowy nadzorca policyjny Oczumielów, w nowym szynelu i z zawiniątkiem w ręku... Za nim kroczy rudy stójkowy z przetakiem, zapelnionym po brzegi skonfiskowanym agrestem... Dokoła cisza... Na placu ani żywego ducha... Otwarte drzwi sklepów i szynkowni spoglądają na świat Boży smutno, jakby zgłodniałe paszce, w pobliżu nich niema nawet żebraków.

— To ty będziesz kasać przekłety? — słyszy nagłe rewirowy. — Hej! dzieci, nie puszczajcie go! Teraz nie pozwala się nikogo kasać! Trzymaj!... A... a!...

Słychać skomlenie psa. Oczumielów patrzy w stronę i widzi: ze składu drzewa kupca Piczugina wybiega, skacząc na trzech nogach, pies, trwożliwie oglądający się za siebie. Za psem pędzi człowiek w perkalowej wykrochmalonej koszuli i w rozpiętej kamizelce. Biegając za psem, człowiek ów przechylił się całym korpusem naprzód, przewrócił się na ziemię, lecz schwycił psa za tylne nogi. Rozlega się powtórnie skomlenie psa i okrzyk: „Nie puszczaj!” Ze sklepów ukazują się zaspane twarze, a po chwili przed składem drzewa, jakby z pod ziemi wyrosło, tworzy się zbiegowisko.

— Zdaje się, że znowu nieporządek, panie naczelniku!... — odzywa się stójkowy.

Oczumielów zawraca nalewo i kroczy ku miejscu zbiegowiska. Pod wrotami składu drzewa spostrzega owego człowieka w rozpiętej kamizelce, z podniesioną do góry prawą ręką, pokazującego tłumowi ciekawych zakrwawiony palec. Na opilem obliczu jego zdaje się być wypisane: „No, już ja cię obedrę, szelmę!” Zresztą i sam palec zakrwawiony wygląda, jakby trofeum zwycięstwa. W owym człowieku rozpoznaje Oczumielów złotnika Chriukina. W środku zbiegowiska, rozstawiwszy przednie nogi i drżąc na całym ciełe, siedzi sprawca całej awantury — biały, zwinnie szczeniak, o wydłużonym pyszczku i żółtą łatą na grzbiecie. W wilgotnych jego oczach maluje się przerażenie i obawa.

— Co tutaj zaszło? — zapytał Oczumielów, przeciskając się przez tłum. — Z jakiego powodu tu się gromadzicie? Co znaczy ten twój palec? — krzyczy.

— Idę sobie, panie naczelniku, nic nikomu nie robiąc — rozpoczyna opowieść Chriukin, kaszląc w złożoną pięść — względem drzewa do Mitrja Matrycza, a tu naraz, ni stąd, ni z owąd ten przekłety pies łap mnie za palce... Z przeproszeniem pana naczelnika, ja jestem człek pracujący... robota moja delikatna... Niech mi zapłacą odszkodowanie, bo ja tym palcem z pewnością z jaki tydzień nie będę mógł ruszyć... W żadnym prawie nie stoi napisane, żeby człowiek miał cierpieć darmo przez takie podłe zwierzę... Jeśli na to mówiący, każdemu psu wolno będzie człeka kasać, to lepiej nie żyć na świecie...

przeciętnie w 8-u pozostałych gubernjach włościanie dokupili po 179102 morgów, w gubernji zaś łomżyńskiej zwiększyła się własność włościańska o 49332 morgów, a w suwalskiej tylko o 22758 morgów; w te cyfry wchodzi naturalnie nadania, wynikłe z powodu zamiany serwitutów.

Większa własność z porządku rzeczy musi zanikać. Objaw ten jest stały, a nie chwilowy, trwa on we wskazanych przyczynach i w tej walce pracy z kapitałem, który nie chce zrozumieć, że ziemia nigdy więcej nad 3% dać nie może. Jesteśmy tak naiwni, tak uparci, że nie chcemy widzieć, że większe wymagania zdolności płatniczych od ziemi prowadzą nas do pewnej i niechybnej ruiny. Słusznie stwierdził w świeżo wydanym studjum „Sprawa agrarna w Królestwie Polskiem“ głęboki znawca stosunków ekonomiczno-społecznych Jeziorański, „że przyczyny zanikania wielkiej własności nie są przemijające ani przypadkowe.“ Zanika ona, jak każdy organizm, pozbawiony warunków do życia i w końcu musi umrzeć, ażeby dać z siebie życie innemu typowi władania ziemią.

Rząd sądzi, że przez jakieś odprzedanie czegoś niepotrzebnego komu zaspokoi głód ziemi u chłopca i że uspokoi przez to zachwianie równowagi kapitału i pracy. Lecz rząd, prowadząc politykę chwilową, zapomina, a właściwiej nie chce wiedzieć, że nie ta martwa bryła ziemi jest szczęściem jej posiadacza, a ta jej intensywność, zdobyta kulturą rolną, nauką od elementarza, aż do świadomości praw człowieka. Nieszczęściem jest dla rządu wiara we własne przeżyte doktryny, a nie w doświadczenie życiowe, wypisujące co chwila swoje protesty.

Społeczeństwa zdrowe powinny unikać tych doktryn błędnych, jako wyniku sobkostwa politycznego partji,

jeżeli nie chcą zejść na manowce i stracić z oczu prawdziwe ideały narodowe.....

(D. n.)



Centralne Towarzystwo Rolnicze.

Ze sprawozdania, złożonego na Ogólnem Zebraniu, dowiedzieliśmy się, że Warszawskie Towarzystwo Rolnicze i jeszcze jedno przystąpiły do Centralnego Tow. Rolniczego bez żadnych zastrzeżeń; pozostałe zaś Towarzystwa żądały przez swoich przedstawicieli zmian w Ustawie.

U nas na Ogólnem Zebraniu d. 18 stycznia r. b. Ustawa Centralnego Towarzystwa Rolniczego rozpatrywaną była po raz pierwszy. Niewielka liczba członków była obeznana z jej treścią. Ogólne też Zebranie, nie mogąc postanowić w tym względzie decyzji, zażądało rozpatrzenia respective zaprojektowanych zmian przez powołanych do tego członków. Przystępując do krytyki jakiegokolwiek ustawy, każdy, zabierający o niej głos, powinien nie zapominać o tem, że pojedynczo wziętego z całości artykułu krytykować nie wolno, że treść tego artykułu, wzięta w związku z innymi i ogólnym duchem ustawy, daje dopiero pojęcie o całości i użyteczności krytykowanego prawa.

Ustawa Centralnego Towarzystwa Rolniczego napisana treściwie, a zakres działalności tego Towarzystwa jest wielki, na pierwszy więc rzut niektóre paragrafy, wzięte pojedynczo, zdają się razić. Dopiero po wczycaniu się w ustawę zarzuty słabną.

Towarzystwo Centralne ma na celu *zespoleenie* usiłowań i prac rolników, związanych w Towarzystwach Rol-

— Hm...Dobrze...—mówi poważnie Oczumielów, kaszląc i ściągając groźnie brwi.—Dobrze... Czyj to pies? Ja tego nie puszcze bezkarnie. Nauczę ja was dawać psom swobodę. Czas już zwrócić uwagę na takich panów, którzy nie chcą przestrzegać przepisów policyjnych.

— Jak zapłaci grzywnę, to będzie wiedział, co znaczy pies i wszelkie inne włóczące się zwierzęta. Już ja mu pokażę!... Jeldyrin! zwraca się rewirowy do stójkowego —dowiedz się czyj pies i spisz protokół! A psa trzeba uprzętać! Natychmiast! Musi być wściekły..—Czyj to pies, pyta się?...

—Mnie się widzi, że to pies generała Żigałowa!—odzywa się jakiś głos z tłumu.

— Generała Żigałowa? Hm... Jeldyrin, zdajmno ze mnie płaszcz... Strach, jak mi gorąco! Widać zbiera się na deszcz... Ale jednego tylko nie rozumiem: jakże ciebie mógł ukąsić ten piesek?—zwraca się rewirowy z zapytaniem do Chriukina.

— Gdzieżby takie szczenię dostało się do twego palucha? Psinka mała, a z ciebie taki drab! Pewnieś sobie palec rozdrapał o gwóźdź, a potem przyszła ci do łba myśl, żeby spędzić na psa i wyłgać odszkodowanie. Znam ja was, jaki z was naród djabelski.

— On, panie naczelniku, przyłożył psu do pyska cygaro dla śmiechu, a pies go cap za rękę... Ot, zwyczajnie głupi chłop.

— Łzesz. kuternogo! Nie widziałeś nic, więc nie ga-

daj. Pan naczelnik jest rozsądną osobą i rozważy, kto łże, a kto mówi szczerą prawdę, jakoby przed Bogiem... A jeśli ja łżę, to niech sędzia mirowy rozsądzi... On ma napisane w prawie, że teraz wszyscy równi... Ja sam, jeśli o to chodzi, mam brata żandarma!...

— Milczeć! Nie rezonować!...

— Ej nie, to nie generalski pieś,—mówi po głębokiej rozwadze stójkowy.—General takich nie trzyma... On ma psy gończe.

— Wiesz napewno?

— Z wszelką pewnością, panie naczelniku.

— Prawda. Wiem dobrze, generał trzyma drogie psy, rasowe, ten zaś djabli wiedzą jakiego pochodzenia! Ani szerści gładkiej nie ma, ani wyglądu żadnego... niepokaźne psisko. I poco takiego psa trzymać? Chyba ten, kto go trzyma, ma niedobrze w głowie. Gdyby się taki pies pokazał w Petersburgu lub Moskwie, to wiecie, co by się stało?... Tam niktby nie zaglądał do ustaw, a poprostu sprzątniętoby go bez żadnego gadania. Ty, Chriukin, jesteś poszkodowany, więc nie zaniedbaj swej sprawy. Trzeba raz nauczyć porządku właściciela psów!...

— Ha! może on i generalski...—rozmyśla znowu głośno stójkowy. Na pysku niema napisanego... Onegdaj widziałem takiego psa na generalskiem podwórzu.

— Ma się wiedzieć, że generalski,—odzywa się ktoś z tłumu.

— Hm... Jeldyrin, włóżno mi płaszcz... Jakoś wiatr

nicznych Okręgowych, dla podniesienia stanu rolniczego i gospodarstwa rolnego we wszystkich jego gałęziach.

Żeby dojść do pożądanego celu, Centralne Towarzystwo musi mieć odpowiednią władzę i tę władzę daje mu ustawa.

Mając upoważnienie do zastępowania, informowania i reprezentowania interesów gospodarstwa rolnego wobec władz rządowych, prawodawczych i administracyjnych, Centralne Towarzystwo ma prawo do rozstrząsania projektów praw, przez władze przygotowanych, do orędownictwa interesów rolniczych w stosunkach urzędowych, do występowania z żądaniami nowych praw i przepisów lub do reformy i zmian przepisów, dziś obowiązujących, do usuwania przeszkód, rozwój rolnictwa tamujących i t. d.

Pewniejszy może być skutek, jeżeli z krytyką projektowanego przez władzę bądź o zmianę dziś obowiązującego prawa wystąpi Centralne Towarzystwo Rolnicze w imieniu całego kraju, niżby spodziewać się było można przy wystąpieniu pojedynczego Towarzystwa Okręgowego.

Pozatem Centralne Towarzystwo ma szerzyć w kraju kulturę rolników i rolnictwa, prowadzić statystykę, zakładać muzea, badać przyrodzone bogactwa kraju, dbać o rynki handlowe, wyjednywać zapomogi od rządu na cele rolnicze, myśleć o regulacji i poprawie stosunków służbowych i robotniczych, popierać ideę kooperacji rolniczej przede wszystkim Towarzystw Rolniczych Okręgowych i Kółek włościańskich, organizować związki stowarzyszeń zawodowych i t. d. i t. d.

Składowemi Częściami Centralnego Towarzystwa są Towarzystwa Rolnicze Okręgowe ze wszystkimi ich członkami—organami zaś: Ogólne zebrania, wydziały, Rada Główna, Komitet i prezydium.

Towarzystwa Rolnicze Okręgowe powstają z dzisiejszych Towarzystw Rolniczych i mogą być tworzone z części jednego lub kilku powiatów. Towarzystwa te, wcho-

dząc do Towarzystwa Centralnego, zachowują swoją samodzielność i własną organizację. Dla łączności jedynie i skuteczności w działaniu obowiązane przyjąć pewne i określone zastrzeżenia. Przyjmują one udział w pracach decydujących i w kierowaniu czynnościami Centralnego Towarzystwa przez organizację Rady Głównej, w skład której wchodzi z urzędu prezesi lub ich zastępcy i przedstawiciele Towarzystw.

Wydziały—Na żądanie Ogólnego Zebrania, Rady Głównej lub $\frac{1}{3}$ części Towarzystw Rolniczych Okręgowych, wchodzących w skład Centralnego Towarzystwa, Komitet organizuje wydziały, poświęcone pracy w zakresie specjalnych gałęzi gospodarstwa rolnego. Na czele wydziału ma stać Rada, złożona z przedstawicieli tych Towarzystw Rolniczych Okręgowych, które w pełnym składzie lub z niektórymi członkami do wydziału przystąpiły.

Rada Główna Centralnego Towarzystwa Rolniczego jest władzą kierowniczą i rozstrzygającą wszelkie spory w ostatniej instancji. Składa się ona z członków komitetu, prezesów lub ich zastępców i przedstawicieli Towarzystw Rolniczych Okręgowych, powołanych w stosunku 1 na 30 członków. Zebrania Rady odbywają się 4 razy do roku w Warszawie na wezwanie prezesa, uważają się za prawomocne przy udziale większej połowy osób, mających prawo udziału w obradach. Posiedzenia są jawne, mogą w nich brać udział wszyscy członkowie Centralnego Towarzystwa, jednak na żądanie połowy obecnych przedstawicieli Towarzystwa Rolniczego Okręgowego, prezes obowiązany urządzać zebranie poufne.

Ogólne Zebrania członków odbywają się raz do roku w czerwcu, dla zastanowienia się nad urzeczywistnieniem celów Centralnego Towarzystwa Rolniczego, dla wymiany zdań w sprawach rolniczych i powzięcia uchwał, dążących do pobudzenia i wzmożenia pracy i ruchu do podniesienia rozwoju gospodarstwa rolnego w kraju. Zebrania Ogólne mają znaczenie doradcze dla organów Central-

pociąga... Dreszcze mię przechodzą... Odprowadzisz psa do generała i dowiesz się, czy to generalski... Powiesz, że ja go znalazłem zbłąkanego i przestrzeżesz służbę, żeby psa samego nie puszczała na ulicę... pies może być drogi, a jak codziennie zaczął mu przykładac cygaro do nosa, to o nieszczęście nie trudno—pies może się rozchorować... Pies jest delikatnym stworzeniem... A ty, cymbale, opuść rękę na dół! Nie masz po co pokazywać swego głupiego palca... Sam sobie jesteś winien.

— Kucharz od generała idzie, trzeba go zapytać. —Hej, Prochor! pójdzno tu, najmilszy! Przypatrz się temu psu... Czy on wasz?

— Takżeś sobie wymyślił! U nas nigdy takich psów nie bywało!

— W samej rzeczy, niema nawet o co pytać—mówi Oczumielow. Chriukin winien, że psa zaczepiał, ale pies widocznie nie ma właściciela. Nie ma się co zastanawiać... Powiedziałem, że pies włóczęga—więc musi tak być... uprzętnąć go i basta.

— To nie nasz pies,—ciągnie dalej kucharz.—Pies ten należy do brata generała, który przyjechał onegdaj. Nasz generał nie lubi zwyczajnych psów, ale brat generalski lubi takie psy...

— Tak? Więc brat Jego Ekscelencji przyjechał? Włodzimierz Iwanowicz?—pyta Oczumielow, a na twarzy jego pojawia się uśmiech błogiego zadowolenia.—A, mój Boże, nic nie wiedziałem... Więc przyjechał w gościnę do brata?

— A tak...

— No, no, no... Stęsknił się do brata...

— Że też nic nie wiedziałem... Więc to jego psina? Bardzo się cieszę... Weź że go, weź... pies bardzo ładny... Taki zwinny...

— Chapnął tego osła za palce! Ha, ha, ha! Nie bój się, pieseczku! Warczysz? Wrr... wrr... Gniewasz się? Aj ty psinko miła!...

Kucharz przywołuje psa i odchodzi z nim z przed składu drzewa. Tłum śmieje się z Chriukina.

— No, jeszcze ja cię dostanę!—grozi Chriukinowi rewirowy, a otuliwszy się w nowy płaszcz, udaje się w dalszy obchód swego rewiru.

nego Towarzystwa Rolniczego.

Komitet Towarzystwa jest Centralnym organem administracyjnym i wykonawczym Rady Głównej i Ogólnego Zebrania.

Składa się z prezesa, dwóch sekretarzy i 12 członków, wybieranych na 3 lata przez Radę Główną spośród wszystkich członków Centralnego Towarzystwa. Posiedzenia odbywają się co miesiąc.

Zadanie komitetu jest wytwarzać sprężystość i życie w organizacjach C. T. R., wykonywać uchwały Rady Głównej, Ogólnego zebrania, czuwać nad osiągnięciem założonych przez Centralne Towarzystwo Rolnicze celów nad prawami i majątkiem Towarzystwa. Obowiązki Członków komitetu są honorowe, jednak za poruczone czynności, któreby stale wyczerpywały czas lub narażały na znaczne wydatki, mogą oni pobierać wynagrodzenie.

Prezes reprezentuje Centralne Towarzystwo Rolnicze i jego zakłady wobec władz, instytucji i osób trzecich, zwołuje zebrania Ogólne Rady Głównej i Komitetu, przewodniczy na posiedzeniach, otwiera je i zamyka, glosuje i rozstrzyga w razie równości liczby głosów, wychodzące pisma od Centralnego Rolnictwa podpisuje z Sekretarzem.

(d. n.).



Jeszcze o kwestji weterynaryjnej.

W paru numerach *Tyg. Suw.* była poruszona kwestja weterynaryjna w naszej gubernji. Ja, jako kilkolatni dzierżawca apteki w miasteczku, otoczonem ze wszystkich stron kolonjami litewskimi, właściciele których przeważnie trudnią się hodowlą koni, trzody chlewnej i gęsi, dostatecznie jestem wtajemniczony w tę sprawę i mogę stanowczo powiedzieć, że cała odpowiedzialność za brak opieki nad zwierzętami spada na ustrój biurokratyczny naszego rządu.

Włóścianie często przychodzą do apteki i uskarżają się na to, że podatki od inwentarza dosyć duże, a korzyści nie mają żadnej. Z końmi jeszcze pół biedy, gdyż przeważnie chorują na zołzy, które albo same przechodzą, albo też dają się usuwać za pomocą lekarstw; ale co do świń, to, jeżeli ukaże się zaraza w jakiej wsi, niszczy całe stada. Weterynarz tu ze swoją wiedzą i środkami nie wiele może pomódz. Leczyć inwentarz, a leczyć ludzi jest ogromna różnica, i jeżeli często bardzo dobry lekarz myli się w swojej djagnozie, to co można powiedzieć o weterynarzu, któremu przecież pacjent nie powie, gdzie i czego boli. Jedynie tylko bakterjologia może mu przyjść z pomocą, lecz, niestety, weterynarze nasi przeważnie są to ludzie starzy, którzy byli w instytucie weterynaryjnym wtedy, gdy bakterjologia nie tak wysoko stała. Coprawda obecnie rząd daje urlopy weterynarzom na trzy miesiące dla obznajomienia się z tą nauką, lecz nie każdy może swoim kosztem jechać do Petersburga i tam przebyć te trzy miesiące, dzieląc się z rodziną swoją niezbyt wysoką pensją. Powtóre nie wszyscy weterynarze mają laboratorja, *) po trzecie, choćby i mieli, to nie mają surowic, któremi mogliby się po-

*) Trzech weterynarzy w gubernji suwalskiej mają tak zwane polowe laboratorja: w Sejnach, Kalwarji i Kibartach.

siłkować. A więc jeżeli jakaś epizootja wybuchnie, dajmy na to w okolicach Szak, to weterynarz miejscowy obowiązany jest preparat z chorej sztuki posłać do Kibart, tamtejszy weterynarz bada przyczynę choroby i pisze papier urzędowy do weterynarza z Szak, ten znowu do zarządu w Suwałkach i na tem koniec. A pomór jak był, tak i został, gdyż włóścianie surowic nie sprowadzają, bo są za drogie, a choćby i kosztów nie żalowali, to nim sprowadzą, już będzie zapóźno,—weterynarze zaś surowic nie mają. A zdaje się, że rząd ma z podatków na inwentarz takie dochody, że śmiało mógłby przysyłać weterynarzowi surowicę darmo, lub po niższej cenie.

Konkluzja jest taka: weterynarze powinni być dobrze obznajomieni z bakterjologją, mieć u siebie laboratorja i surowice, gdyż nawet prawo tego wymaga, ażeby w razie epizootji pomoc była darmowa.

Na tę bolączkę gospodarzy litewskich chciała zarządzić gazeta *Vilniaus Žinios* i wydała w ostatnich miesiącach dodatek „Apie ukininkavymo“ (o gospodarstwie) podług Liskowskiego i innych w przekładzie Žuvisa. Dwie trzecie tej książki autor poświęca leczeniu inwentarza. W języku polskim książka ta była wydana chyba przed kilkunastu laty. W obecnym czasie nietylko żadnej korzyści nie przyniesie społeczeństwu, ale nawet szkodę. Dziwić się tylko należy, że redakcja gazety przed wydrukowaniem owej książki nie dała do przejrzania jakiemu weterynarzowi. Między innymi znajdują się w niej takie nonsensa, jak: przedawnione zołzy przechodzą w nosaciznę, albo leczenie chorób żołądkowych u bydła lub koni za pomocą fontanelli. Jest to przestarzałe barbarzyństwo: przecina się skórę, oddziela od mięsa i pod oddzieloną skórę kładzie się wata, namoczona w terpentynie. Radziłbym autorowi samemu spróbować, jakie to przyjemne. Puszczanie zaś krwi jest stosowane bardzo często.

Królikowski.



KORESPONDENCJE.

Kalwarja, 5 lutego 1906 r.

2 lutego mieliśmy niespodziewaną prawdziwą rozrywkę duchową: byliśmy na przedstawieniu amatorskiem, zorganizowanem przeważnie ze sfery mieszczańskiej przez utalentowanego amatora-artystę p. St. Olszewskiego.

Wystawiono dwie sztuczki: „Kajcio,“ komedyjkę w 1 akcie przez Dobrzańskiego i „Majster i czeladnik“ dwuaktówkę Korzeniowskiego. Inteligencja kalwaryjska udała się gremjalnie na przedstawienie ze względu na sympatyczny cel—Macierz Szkolną i dla zaświadczenia swoich sympatji dla grających mieszczan.

Spotkał nas przyjemny zawód, kiedy wyszkoleni amatorzy, wszyscy występujący pierwszy raz na scenie, zagrali lepiej od większości amatorów z kołka inteligencji. Co ułatwiało wystawienie tych sztuczek, to dobór niektórych typów, jakby wprost z życia wziętych.

Szczelnie zapełniona sala serdecznie oklaskiwała grających i w końcu przedstawienia wywołała na scenę reżysera p. Olszewskiego, aby mu podziękować za poświęconą pracę. A nie była ona bezowocną. Pomimo

bezpośredniego chleba duchowego dla grających, przyjemności dla zebranej publiki, jeszcze przyniosła kasie Macierzy koło 140 rubli.

We czwartek dnia 7 lutego przedstawienie ma być powtórzone po niższych cenach na korzyść głodnych robotników w Łodzi. Inicjatywę dał dr. Zmitrowicz z Szostakowa, drudzy poparli i przeprowadzili ładną myśl.

Koło kalwaryjskiej Macierzy Szkolnej powoli rozwija swoją pracę. Mamy już czytelną publiczną, dość liczną, jak na Kalwarję, uczęszczaną, bibliotekę z 800 tomów, i wkrótce zamierzamy otworzyć szkółkę. Nauczycielka już przybyła. Czekamy na pozwolenie władz na szkółkę, do której zapisało się przeszło 40 dzieci polskich, przeważnie od 8—11 lat.

4 lutego odbyły się w Kalwarji wybory jednego wyborcy z miasta do Suwałk. Żydzi, stanowiący tu większość w zestawieniu z chrześcijanami, wystawili swojego kandydata p. Mytnika, syonistę, zajmującego się praktyką lekarską, głównie akuszerską, w mieście i okolicy. P. Mytnik dyplomu lekarskiego nie posiada, lecz podobno lecznictwo traktuje serjo i dużo czyta.

Głosy jeszcze nie obliczone, ale napewno wynik wyborów nie zawiedzie żydów, tembardziej, że głosy polskie i litewskie podzieliły się.

Kalwaryjczanin.



LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uczynione przez p. P. w numerze poprzednim wyjaśnienia w sprawie Towarzystwa Spożywczego, pominawszy ich sprzeczność samych ze sobą, są tylko potwierdzeniem tego wszystkiego, com przedtem powiedział.

Ponieważ takie przedstawienie całej sprawy przez członka Towarzystwa może wprowadzić w błąd nieświadomych w tej kwestji, upraszam szanowną Redakcję o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Na posiedzeniu członków-reprezentantów w d. 4 października 1906 r. pierwotnie przedstawioną była, jako alfa i omega buchalterji i kasowości, księga główna buchalteryjna. Gdy zaś wskazałem na konieczność istnienia ksiąg pomocniczych, pokazano księgę, którą chyba przez ironję nazwano towarową, bo z niej nie można było się dowiedzieć nawet o ilości i o sumie, za jaką zakupiono towaru, pomijając już jego rozchód i inne niezbędne szczegóły. Żadnych zaś innych ksiąg nie przedstawiono i takowych niema. I dla tego mówiłem i obecnie powtarzam, że taki system rachunkowości, jako pozbawiający możności kontrolowania, powinien być zmieniony; należy założyć księgi nowe, które winny być prowadzone w należyty sposób. Ponieważ Zarząd Sklepu obstawał za starym порядkiem, szczegółowe zaś wyjaśnienie sposobu, według którego niezbędnem jest prowadzenie ksiąg i w ogóle rachunkowości handlowej,—wskutek niewtajemniczenia się uprzednio w tę sprawę obecnych na Zebraniu,—zająłoby dużo czasu, więc, ze względu na spóźnioną porę, oddzielny operat w tej kwestji zaproponowano mi przedstawić na następnym zebraniu (które według ustawy winno się odbyć w miesiącu marcu), lecz wniosku swego nie cofnąłem.

Następnie p. P. znajduje, że przy księdze głównej buchalteryjnej księga kasowa nie potrzebna i że zadaniem księgi towarowej w sklepie jest nie rachunkowość i umożliwienie kontroli przychodu i rozchodu towaru, lecz tylko możność orjentowania się w ewolucji cen towaru.

Przypuszczam, że nawet średnia znajomość buchalterji nie pozwala bronić wyżej wskazanego sposobu rachunkowości.

Wreszcie p. P. znajduje niewłaściwość tonu w wyrazach: „ze

księga towarowa prowadzi się niedbale i nieporządnie“ tylko dla tego, że komisja Rewizyjna i Ogólne Zebranie reprezentantów nie monitowało Zarządu. Otóż chyba p. P. powinien zrozumieć, że sprawami Towarzystwa mogą i powinni interesować się wszyscy stowarzyszeni, do których należy i niżej podpisany.

J. Polakowski.



Odpowiedź na artykuł: „Posiew wiatru.“

W № 1 (40) „Tygodnika Suwalskiego“ autor artykułu „Posiew wiatru“ całą winę waśni narodowej pomiędzy litwinami a polakami na Litwie składa na agi-tatorów, głównie zaś na—księży litwinów.

Hejże tedy na Soplęc!

W tym celu swój ciężko wypracowany artykuł rozpoczyna autor obszernym bombastyczno-historjozoficznym wstępem, zaczerpniętym z pierwszego lepszego podręcznika, traktującego o historjozofji i w końcu przychodzi wprost już do „genjalnego“ wniosku o „potędze i bogactwie mózgu ludzkiego“. Jednakże, jakby jeszcze nie dowierając sobie samemu, mówi dalej, że „ta nieustanna praca dwóch miliardów komórek mózgu ludzkiego w kierunku ewolucji myśli do ideałów schodzi nieraz z dróg, zakreślonych przez syntezę, ażeby, na podobieństwo mgławic niebieskich, rozplynać się bez śladu we wszechświecie.“

Wstęp ten, zdaniem autora, potrzebnym jest do zrozumienia stosunków wzajemnych pomiędzy polakami i litwinami. Jednak szanowny autor, przed wyjaśnieniem tych stosunków, pozwolił sobie „rozplynać się, na podobieństwo mgławic niebieskich, *bez śladu* we wszechświecie“ bogatej frazeologii swojej.

Trochę cierpliwości, a z tych „niebieskich mgławic“ wyłoni się wkrótce całe źródło światła, które olśni głównie i przedewszystkiem tych wszystkich, którzy byli „kształceni do 4 klas gimnazjum na sławnej historii sławnego dziejopisa Iłowajskiego.“ Wszyscy więc ci ludzie są obskurantami, jako „kształceni do 4 klas gimnazjum na sławnej historii sławnego Iłowajskiego, a następnie w uczelni sejneńskiej, gdzie „zabili ich umysłowo bezduszną scholastyką i przetrawestowaną na sposób kościelny filozofją etc. etc.“

Kto chce kogoś poniżyć, odmawia mu rozumu, nauki, doświadczenia. Tym też sposobem i szan. autor pragnie osiągnąć swój cel, Nic dziwnego, że księży, zwłaszcza litwini, „kształceni tylko do 4 klas,“ nie znając się nawet na „historjozofji“ szan. autora, popełniają zdaniem jego, w życiu błędy, co mówię, zbrodnie przeciw historii o unji „w Lublinie i Horodle“... że ci księży, idąc za duchem dzisiejszego czasu, śmieją budzić narodowość nie tylko litewską, lecz i polską do życia, że szerszą, o ile mogą, oświatę pomiędzy ludem.

Ale w tem miejscu już słyszę oburzenie mojego szanownego adwersarza: i jak śmieli ci obskuranci księży-litwini „podnieść sztandary uduchowania i zbudzenia ludu, nic z siebie nie dając dla prawdziwej pracy organicznej, spokojnej i celowej, którzy lat temu 30 wstydzi-li się jeszcze swoich pocziwych demokratycznych końcówek na as, i is,—jak śmieli—oblec się w szaty apostoł-stwa i siewców nienawiści i wiatru nawet wobec tego, czemu

przysięgli służyć.“ Tyle nienawiści do księży-litwinów może wypłynąć tylko ten, kto nie zna tych księży. Na takie twierdzenia, nieoparte na danych faktycznych, możnaby było odpowiedzieć jedynie owym krótkim łacińskim przysłowiem: „Quod gratis asseritur, gratis negatur.“ Jednakże, ponieważ szan. autor powołuje się na kościoły i parafje o ludności polskiej i litewskiej, a więc i na Kalwarję, ośmielam się odesłać go w tej mierze do archiwum kancelarii diecezjalnej, jak również do akt sprawy publicznej, odbytej z tego powodu w mieście Kalwarji, i w końcu do bezstronnej opinii publicznej, a przekona się szan. autor, że księża-litwini bynajmniej nie „tworzą z wielkim hałasem sprawy polsko-litewskiej.“ Ta sprawa—to jedynie postulat ducha czasu, że wszyscy ci, którzy, zdaniem autora, „lat temu 30 wstydzieli się jeszcze swoich pocziwych demokratycznych końcówek na as i is,“ którzy wstydzieli się również i swojego „pocziwego“ przyrodzonego języka, słuchając niemal wszędzie na Litwie w kościołach pieśni po polsku, dzisiaj już się nie wstydzą.....

To samo można powiedzieć o polakach w Poznańskiem i na Szlązku. I któżby śmiał brać za złe tym ostatnim, że się starają zachować tam swoją narodowość i mowę ojczystą, pomimo tylu prześladowań ze strony hakaty niemieckiej, wzbraniającej nawet religii uczyć się w języku ojczystym?. Któż nie wie, ilu księży tam z tego powodu srodze ucierpiało ze ś. p. arcybiskupem Stablewskim na czele..... Czyż to wszystko szanowny adwersarz nazwie „apostolstwem i siejbą nienawiści i wiatru“ wobec prusaków? Czy raczej nie należy nazwać to obroną swoich praw najświętszych, bo przyrodzonych?

Gdyby nie ci „apostołowie nienawiści,“ czyli księży, to kto wie, czyby obecnie, w dobie powszechnego zamętu i rozdrażnienia, nie zapanowały i u nas takie same stosunki pomiędzy dworem a chatą, jakie niedawno widzieliśmy na Łotwie, gdzie z owych bogatych siedzib baronów niemieckich dzisiaj..... zgliszczą sterczą....

Lecz szanowny adwersarz jest przeciwnego zdania: on całą winę budzenia się narodowego ducha litwinów składa na księży, „którzy zamiast taktu, powagi i oddania całej sprawy zgodnemu rozpatrzeniu całej parafji, puścili się na własną rękę w politykę parafjalną“ etc.

Stara i oklepana to piosnka: „zeby nie księży, toby lud po staremu drzemał,“ nie żądając przynależnych sobie praw, a więc, jak dawniej, odbywając i słuchając nabożeństwa w obcym dla siebie języku.... A więc i w Wilnie nawet, swojej dawnej stolicy, litwini uczyliby się jak dawniej jedynie po polsku, lub co najwyżej, po białorusku, gdyż „językiem panującym na dworach W. Książąt litewskich był przed kilku wiekami,“ jak mówi o tem już nie jakiś „łłowajski,“ ale „uczony historjzof, autor artykułu „Posiew wiatru,“—był język białoruski, a nie litewski, używany przed lud.“

Nie potrzeba nawet tak głębokiej „historjzofji“, by się przekonać, że dzieje narodów mówią inaczej. Co innego dwory wysokie, a co innego lud. Szanowny adwersarz zapewne wie, że były czasy nawet w Polsce, kiedy to szlachta, naśladowując zwyczaje i obyczaje zagraniczne, francuskie, poczęła zarzucać swoją ojczystą mowę, mówiąc po francusku, lub nawet po łacinie.

A lud?..... Lud pozostał tem, czem dawniej, prze-

chowując w zaciszu domowym nietylko swoje zwyczaje i obyczaje, lecz i nieskażoną mowę ojczystą—polską. Też same stosunki oglądaliśmy niedawno jeszcze w Czechach, gdzie również wyższe warstwy narodu już po niemiecku z sobą mówiły, język zaś czeski był wyśmiany i pogardzany. A dziś?.... Dziś wszystko pod tym względem zmieniło się tam do niepoznania. Analogiczne stosunki widzimy dzisiaj na Litwie, i tylko wielce uprzedzony może to nazwać „separatyzmem“ lub „nienawiścią do „braci—polaków,“ „siejbą wiatru“ etc. Jak więc zadaniem niegdyś polaków było otrząsnąć się z owych naleciałości zagranicznych—francuskich i włoskich pod przewodnictwem Kochanowskich, Rejów i innych, tak dzisiaj pierwszym zadaniem litwinów jest otrząsnąć z siebie pleśń i naleciałości obce z minionej przeszłości. Przewodników na tej drodze, nie tylko „kształconych“ jedynie na historii „łłowajskiego“, nie brak. Świadczą o tem liczne już i poważne wydawnictwa w tym języku.

Myli się szanowny adwersarz, twierdząc, jakoby sami jedynie księży wzięli w swoje ręce ten ruch. Tego rodzaju monopolu księży tu nie mieli. Widzimy już od dwudziestu kilku lat pracujące na tem polu liczne zastępy młodszej generacji nie tylko *duchownej*, lecz i *świeckiej*, widzimy zagranicą czasopisma litewskie, prowadzone przeważnie przez świeckich. I dzisiaj na księży-litwinów najczęściej padają w owych pismach gromy za „polonizację Litwy,“ za to, że i dzisiaj księży na Litwie mówią z sobą po polsku, naśladowując w tem dwory polskie na Litwie etc.

To też jeżeli księży dzisiejsi, idąc za tym ogólnym prądem, mówią kazania na Litwie głównie po litewsku, prowadząc w tymże języku i śpiewy kościelne, czynią przez to jedynie ekspiację za dawniejszą tejże Litwy polonizację. W celu udowodnienia rzeczonyj polonizacji Litwy za pomocą kościoła, ostatnimi czasy wydane zostało nawet dzieło w języku łacińskim i litewskim, pod tytułem: „Lingua polonica in ecclesiis Lithuaniae.“ Jest to skarga litwinów, przesłana nawet do samego Papieża, na księży za polonizację Litwy przez kościół. Lecz p. Servus i autor „Posiewu wiatru,“ oskarżają księży również, ale po swojemu, z innego punktu widzenia, że: „szerzą nienawiść ku pobratymczemu ludowi polskiemu.“ Czem i jak? O tem już tylko oni sami chyba wiedzą..... czyżby przez „polonizację“ Litwy?.....

W końcu, zdaniem autora, litwini mają być wdzięczni za łaskawe przyrzeczenie im „autonomji,“ pomimo nawet „jadem ziejącej hakaty litewskiej“ i pomimo nawet „posiewu wiatru wrogów narodu litewskiego.

Dzięki, dzięki.....

X. M. S.

KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

O f i a r y.

Na Macierz szkolną.

P. Leśkiewicz ze Smoleńska—1 r., p-i Łukasiewiczowa z Szak—5 r.

Wybory.

Dnia 4 b. m. odbyły się w mieście Suwałkach wybory z kurji miejskiej. Na 2830 osób, posiadających prawo głosowania, stawiło się 2081, t. j. stosunkowo znaczny procent, chociaż sama akcja wyborcza miała charakter mniej ożywiony, niż w roku zeszłym: brakowało żywszego zainteresowania się wyborami, brakowało tego zapału, jaki panował na poprzednich wyborach. Prawdopodobnie na tę oziębłość wpłynęło niepowodzenie pierwszej Dumy państwowej i przeświadczenie, że na posłów z gub. naszej prawdopodobnie przejdą znowu litwini.

Całe zainteresowanie skupiło się na pytaniu, jaka lista zwycięży. W roku zeszłym walka wyborcza toczyła się między elementem polskim i żydowskim, wtedy były dwie listy: jedna wyłącznie polska, druga wyłącznie żydowska, a zwyciężyła jak wiadomo, lista polska. Po przeszłorocznym niepowodzeniu, Żydzi przyszli do przekonania, że o własnych siłach nie są w stanie przeformować swego kandydata, zatem sama przez się musiała zjawić się u nich myśl utworzenia kompromisu. Lecz tu zachodziła trudność w wyborze sojuszników. Dwa pierwsze wiece przedwyborcze, jakie odbyły się w Resursie Obywatelskiej, wyłoniły kandydatury poprzednie w osobach pp.: Gustawa Zabłockiego, Walerego Romana i dra Rechińskiego. Lecz te kandydatury najwidoczniej nie były pożądane dla ogółu żydowskiego, ponieważ na wiecu wyłącznie żydowskim wysunięte zostały kandydatury w osobach p.p.: Stanisławskiego, Edwarda Zabłockiego i Bromsa. A ponieważ i na ostatnim, trzecim z kolei, wiecu polskim oprócz poprzednich kandydatów wyłoniły się kandydatury również p. Stanisławskiego i Bromsa, więc powstały dwie listy: jedna czysto polska, druga kompromisowa żydowsko-polska. Zwycięzcami wyszli z listy polskiej—p. Walery Roman (1081 głosów) i Gustaw Zabłocki (1073 g.), z listy zaś kompromisowej p. Stanisławski (1052 gł.). Taki był wynik wyborów, t. j. niekorzystny dla Żydów. Żydzi naocznie przekonali się, że, gdy w roku zeszłym szli samopas, przegrali sprawę, że nawet i w tym roku, kiedy weszli w porozumienie z pewnym tylko odłamem miejscowego społeczeństwa polskiego—również nic nie wskórali. Więc kiedy mogą liczyć na wygranę, t. j. na pewność przeprowadzenia z miasta Suwałk chociaż jednego swego wyznawcę? Wtedy dopiero, kiedy zechcą wejść na drogę szczerego porozumienia się z całym miejscowym społeczeństwem polskim. Tego wymaga konieczne ustosunkowanie się żywiół polskiego i żydowskiego, tego wymaga sprawiedliwość i to jest niezbędnym warunkiem do wspólnego na przyszłość a zgodnego współżycia tych żywiół.

Oby tę prawdę zechcieli nareszcie zrozumieć inteligentniejsi przedstawiciele ogółu żydowskiego.

Wybrano z kurji miejskich następujących wyborców: w Augustowie—Ślusarski Włodzimierz, inżynier.
we Władysławowie—Staugajtis Jan, doktor z Szak.
w Wyłkowyszkach—Kudyрко Józef, doktor, i Krawelski Gierszon, kupiec.
w Kalwarji—Mytnik Josiel, doktor.
w Marjampolu—Aronson Kadysz, buchalter w browarze z Pren.
w Sejnach—Rafelkes Bencel, doktor.

Nieszczęśliwe wypadki

19 stycznia przy wyrąbaniu drzew w lesie, należącym do folwar. Zypie, powiatu władysławowskiego, podcięte drzewo, padając, przygniotło 22-letniego włościanina Antoniego Skajzgirisa.

20 stycznia we wsi Poparfiny, powiatu władysławowskiego, podczas pożaru zginął włościanin Józef Ałbuszajtis, liczący lat 70.

21 stycznia we wsi Kunigiszki, powiatu wyłkowyszkowskiego, zmarł nagle włościanin Adam Smolski, liczący lat 76.

Poranienia.

16 stycznia we wsi Szypliszki, powiatu suwalskiego, włościanin: Władysław Dudanowski, Władysław i Aleksander Możejko przez zemstę tak ciężko pobili sąsiada swego Michała Lasotę kijami i kamieniami, że L. na drugi dzień zmarł.

Kradzieże.

19 stycznia w Suwałkach niewykryci złoczyńcy skradli z mieszkania wice-prezesa sądu okręgowego p. Woronowa różnych kosztowności na sumę 400 rubli.

2 lutego w Suwałkach o godzinie 8 wieczorem do sklepiu Józefa Rekaszysa zakradło się kilku złodziei, którzy, zrabowawszy przeszło 50 rubli, bezkarnie zbiegli.

Ogłoszenia.

S U W A L S K I

SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Głównej № 73

niniejszem zawiadamia, że

N A S I O N A

pastewne, warzywne i kwiatowe z Warszawy i Erfurtu sprzedaje po cenach katalogowych; pp. ogrodnikom ustępuje odpowiedni rabat.

Tamże codziennie świeże mleko i śmietanka, masło, wędliny litewskie i inne artykuły, w zakres produkcji wiejskiej wchodzące, dostać można.

2—3

„GŁOS RADOMSKI“

pomieszcza—Artykuły treści: społecznej, ekonomicznej, rolniczej, przyrodniczej, archeologicznej, etnograficznej. Powieści, nowele, poezje. Przeglądy literatury i sztuki. Wiadomości urzędowe, miejskie, z okolicy, kraju, cesarstwa i ze świata. Sprawozdania i informacje handlowe, przemysłowe, targowe, oraz ogłoszenia.

WARUNKI PRENUMERATY.

(z przesyłką): rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

ZAKŁAD BLACHARSKI**KONSTANTEGO ŚCISŁOWSKIEGO**

w Suwałkach ulica Główna № 82.

Przyjmuje wszelkie roboty, w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych, a także posiada

SKŁAD TRUMIEN

metalowych i drewnianych, wianków w wielkim wyborze, jak również wanien cynkowych.

Wszelkie roboty wykonywa starannie po cenach najniższych.